

Pasje lingwistów – Kłębowisko fonetyki

14 grudnia 2017

Największe zróżnicowanie językowe ludzkości występuje po stronie fonetyki.

Chociaż większość z nas ocenia nowo spotykane obce języki na podstawie doznań fonetycznych, czyli po tym, na ile przyjemnie się ich słucha, prace i rozważania z fonetyki należą w lingwistyce do najnudniejszych. Niemniej liczę na to, że po przeczytaniu akurat tego eseju, przynajmniej niektórzy czytelnicy mlasną z ukontentowania.

Fonemów, czyli wymawialnych głosek znanych jest w lingwistyce przynajmniej trzy razy tyle co grafemów, czyli liter lub znaków pisma w alfabecie. W jednych językach fonemów jest więcej, w innych mniej, w jednych jest ubogo w samogłoski (np. klasyczny język arabski zna ich tylko trzy: a, i, u), w innych jest mało spółgłosek (np. w dialektach polinezyjskich jest ich tylko 7-9), ale wzięwszy bardzo z grubsza, cały mówiący świat posługuje się w zasadzie jednym i tym samym zestawem fonemów. Wybitny niemiecki poliglota, badacz języków i ludów Afryki D. Westermann nie zawahał się nawet napisać, że „dźwięki wszystkich języków ludzkości są w zasadzie jednakowe”. Miał rację. Decyduje o tym u człowieka budowa tzw. aparatu głosowego i fizjologia. Faktem jest natomiast, że jeśli chodzi o sposób artykulacji i dobór głosek w potoku mowy, dostrzegamy, a dokładniej – słyszymy, ogromne różnice między językami świata.

Co ciekawsze, nie tylko słyszymy, ale i podobnie wartościujemy je emocjonalnie. Prawie wszystkim, nie tylko Polakom, o wiele bardziej podoba się brzmienie np. języka francuskiego lub włoskiego niż angielskiego lub niemieckiego. Lingwistycznie biorąc są to języki bardzo do siebie zbliżone i relatywnie

blisko spokrewnione. Zresztą i w tej samej rodzinie językowej też często zachodzą duże różnice fonetyczne, bo fonetyka – o wiele bardziej niż leksyka lub gramatyka – jest zwykle pierwszym czynnikiem różnicowania się dialektów i języków. Np. język portugalski (w wersji luzytańskiej, czyli portugalskiej, a nie brazylijskiej – Lusitania to starożytna rzymska nazwa Portugalii) lubi połykać i tłamsić samogłoski, co brzmi tak, jakby się zatykał. Dopiero w śpiewie, gdzie samogłoski się otwierają i wydłużają, język ten okazuje się tak piękny, jak piękne jest fado. Bardzo mu bliski język hiszpański jest od początku bardzo wyraźny i dźwięczny. Wśród języków germańskich np. szwedzki uchodzi za wyraźny i melodyjny, ale o holenderskim nawet Anglicy (którzy sami mają przecież język raczej bełkotliwy) mówią, że to „choroba gardła” (Dutch is not a language. It's a throat disease). Rosyjski wśród słowiańskich uchodzi powszechnie za język bardzo dźwięczny i śpiewny, ale serbski jest matowy (właściwie chodzi o serbochorwacki, bo jeśli się pominie polityczną paranoję powstałą po rozpadzie Jugosławii, to każdy lingwista z zewnątrz musi przyznać, że jest to właściwie nadal jeden i ten sam język). Czeski wydaje się Polakom zabawny, a Czechom polski brzmi „sziszlavo”, bo dużo w nim szeleszczących zbitek „prz-”, „wsz-”, „trz-”, „szcz-” itp.

Są języki budzące dość powszechny zachwyt swoją szlachetną melodyką i wyrazistością, jak np. perski (farsi) lub fiński (suomi), lub swoją niezwykłą śpiewną dźwięcznością jak np. język Czukczów znad Cieśniny Beringa, indiański język tupi, albo polinezyjski język z Hawajów. Ale są i języki dla ucha odstręczające poprzez nadmierne nagromadzenie spółgłosek, w dodatku artykułowanych w sposób bulgoczący, charczący, chropowaty, ostry itp. Szorstkimi i nieprzyjemnymi dla ucha językami z grupy, którą w starej lingwistyce określano jako jafetycka, mówi np. część rdzennych górali Kaukazu (abchaski, inguski, czeczeński, awarski, lezgiński itp.). Nieprzyjemna i diablo trudna w wymowie (choć nie w śpiewie!) jest także mowa Berberów, np. język kabylski z Afryki Północnej. Nie bez

kozery i sama nazwa „Berber” pochodzi od określenia „bełkot”, jakie nadali im Grecy, mający sami język dość wyraźny i szlachetny fonetycznie, chociaż od czasów starożytnych właśnie wymowa zmieniała się w greckim najbardziej. Podobnie odstręczająco jest z wieloma językami Indian Ameryki Północnej, zwłaszcza Irokezów i Atapasków. Bardzo szorstkie, gardłowe i bełkotliwie bulgoczące głoski np. kanadyjskich Tlinkitów ledwie dają się naśladować. Pełno tam takich wyrazów jak thghlckhnuk, s’lszkhlaghn, uszthlkwq itp. Niektóre dźwięki mogą się nam przedstawiać jako pośrednie dziwactwa pomiędzy znanymi spółgłoskami, jak np. między t i l w językach kaukaskich, albo między l i k w językach grupy algonkińskiej.

Wiele ludzkich języków a nawet pojedynczych dźwięków przypomina odgłosy zwierząt: gruchanie gołębi, skomlenie psa, kwilenie jastrzębi, krakanie wron itp. Często jest to tylko zewnętrzne wrażenie, wsparte kulturowym skojarzeniem lub przesadą. Gardłowy sposób wymawiania dźwięków ‘ain i ghain w języku arabskim, skądinąd języku całkiem ładnym, bogatym i ciekawym, chociaż odbieranym przez pryzmat niechęci do Arabów silnie na Zachodzie wszczepianej przez wiadome media, nawet względnie inteligentni podróżnicy europejscy skłonni byli przypisywać naśladowaniu odgłosów wielbłądów i długiemu z nimi obcowaniu.

W fonetycznej galerii języków świata są mowy warkotliwie pytlujące (np. hindi), rwano-łykane (khmerski), szczekliwo-zgrzytliwe (arunta), cicho zakatarzone (kayapo), chrząkliwo-mruczące (mbuti) i pełne różnych innych egzotycznych niespodzianek. Do najbardziej niezwykłych pod względem fonetyki zalicza się tzw. języki mlaskowe z grupy khoisan, czyli buszmeńsko-hotentockie z południa Afryki. Oprócz dźwięków podobnych do naszych, używa się w nich, zwykle na początku, ale czasem i w środku wyrazu – uwaga: w charakterze zwykłych głosek! – tzw. dźwięków rzutowych, różnych mlasków, kląskan i cmokan, wytwarzanych przez ruch ssania, szybkiego przyciskania i odrywania języka od podniebienia, nagłego

otwierania warg etc. Może to nam przypominać np. dźwięki wydawane wargami przy łagodnym popędzaniu koni, albo w niektórych okolicach stary sposób przywoływania świń za pomocą tzw. cukania.

Aby sobie to lepiej wyobrazić, spróbujmy płynnie i szybko wymówić zdanie „Nie celuj racą w myckę cadyka, co cenną ma macę co noc dla kucyka” albo zdanie „Cucony na cudzym kocu gorącymi pocałunkami przecudnej, a zacnej dziewicy Cecylii cwany huncwot ocknął się chwacko, nęcąco cedząc niecne obiecanki” albo może „Kacapski hycel cmokając cynicznie obmacał przez cuchnące onuce całego szpica, co go baca Kacper za bezcen od cepra wycyganił”. (uff, wcale niełatwo było to wymyśleć!). Następnie powtórzmy te zdania tak, żeby każde ‘c’ i ‘dz’ zastąpić w nich cmoknięciem lub mlaskiem.

Słuchanie rozmowy prowadzonej w takim języku robi niezwykle wrażenie, tym bardziej, że trzeba tu spostrzec, iż przy takiej fonetyce nie sposób ani krzyknąć, ani nawet podnieść głosu. Dialogi są więc monotonna ciche, bardzo spokojne, trzeźwe i treściwe, a mówiący takim językiem ludzie robią bardzo przyjemne, skromne wrażenie. Język ten doskonale spisuje się także podczas krótkich narad na polowaniu lub podczas wypraw zbierackich. Można go sobie zresztą wygooglować w trybie video wpisując np. hasło ‘click language’ i posłuchać jak brzmi w naturze.

W języku !Kungów (wykrzyknik na początku oznacza właśnie takie cmoknięcie), największego dziś plemienia z grupy San, istnieje sześć różnych dźwięków tego rodzaju, czyli sześć dodatkowych fonemów, z których każdy jest używany w mowie (w tym cztery bardzo często) i doskonale są rozróżnialne uchem. Najwybitniejszy polski badacz i znawca tych języków, zmarły w wieku stu lat krakowski afrykanista prof. Roman Stopa, który poświęcił im swoją popisową obszerną rozprawę i wiele prac szczegółowych, uważał je za resztki zachowanego protojęzyka i najbardziej pierwotnego systemu fonetycznego ludzkości, która pochodzi przecież właśnie z Afryki. Jest to pogląd, który ma

nadal wielu zwolenników, a współczesne badania DNA zdają się go potwierdzać.

Wszystkie języki Khoi (Hotentotów) i San (jak samych siebie nazywają Buszmeni) mają takie młaski, ale jest ciekawe, że w formie szczątkowej występują one także w niektórych językach sąsiadujących z nimi współcześnie murzynów Bantu. W języku zulu jest jeden taki fonem młaskowy, w języku tswana – dwa, a w języku !khosa (rodzimym języku Nelsona Mandeli) aż cztery. Prof. Stopa tłumaczył tę obecność młasków oddziaływaniem pierwotnego podłoża pigmejsko-buszmeńskiego. Niektórym badaczom trudno jednak przyjąć, że są to wtórne zapożyczenia, bo przecież rośli i wojowniczy Kafrowie, jak dawniej nazywano zwłaszcza pasterskie plemiona z grupy Nguni, są nie tylko rasowo bardzo odrębni, ale też na ogół władczo i wyniośle pogardzają niskorosłymi ludami Khoisan, nie mniej niż biali. W języku afrikaans, czyli dla kalwińsko-hugonockich kolonistów, głównie holenderskiego pochodzenia, Hotentoten znaczyło przecież pogardliwie „jakały”, a Boesmen – „ludzie z krzaków”. Mówiąc „Buszmeni i Hotentoci” my też to po nich powtarzamy.

Ale dźwięki pokrewne młaskom pojawiają się nie tylko w innych językach Afryki, lecz obecne są również np. w językach Kaukazu i w niektórych językach indiańskich. Czy tam też są reliktem prajęzyka jeszcze sprzed wieży Babel?

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl